

Smak gettowego życia 14. Restauracja „A- daś” – Leszno 19

Zapraszamy do lektury kolejnego felietonu Agnieszki Witkowskiej-Krych z cyklu „Z życia w getcie”, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dla dzieci i niemowląt, Transferstelle.

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

*Urodzony w Warszawie **Bogdan (Dawid) Wojdowski**, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści „**Chleb rzucony umarłym**” kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychodzi znużenie, ciężą ręce i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeńczeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozłupują z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad.*

(...) Od brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?" (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądających chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

**Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta
Warszawskiego**

Restauracja „Adaś” – Leszno 19

Najprawdopodobniej najbardziej znanym lokalem na Lesznie była kawiarnia Sztuka, w której grywał **Władysław Szpilman**, śpiewała **Wiera Gran**, a swoje dowcipne wiersze dotyczące rzeczywistości getta, znane jako „Żywy dziennik”, recytowali **Władysław Szlengel** i **Leonid Foksański**.

Podobnego typu lokali było na Lesznie jednak zdecydowanie więcej. O tym, jak wyglądała ich praca widziana oczami konsumentów, dowiedzieć można się między innymi z powojennych wspomnień **Janiny Bauman**, przebywającej w getcie jako nastolatka, która nie precyzując, o którym miejscu dokładnie mowa, pisała: „Tej zimy pojawiły się w getcie sklepy z dość luksusowymi jak na tamtejsze warunki artykułami, a także kawiarnie i restauracje. Pewnego dnia [...] Mama zabrała Zosię i mnie do restauracji na Lesznie. Nigdy przedtem nie byłam w żadnej restauracji, więc było to dla mnie ciekawe przeżycie. Mimo jasnego dnia, okna w obszernej sali

były dokładnie zaciemnione. Dyskretne światło płynęło z rozstawionych tu i tam lamp karbidowych. Stoliki były pokryte białymi obrusami. Kelnerzy nosili ciemne ubrania. Pianista i skrzypek grali z przejęciem znane melodie żydowskie i cygańskie romanse. Niemal wszystkie stoliki były zajęte. [...] Menu oferowało różne luksusowe dania, jak również francuskie wina i inne wyborne napoje alkoholowe. Ceny były przerażające. Gdyby nie Zosia i ja, Mama niewątpliwie wstałaby od stołu i wyszła z restauracji, nie chciała nas jednak rozczarować, więc zostaaliśmy i zamówiliśmy najtańsze z możliwych dań: rosół z makaronem, czulent i jakiś budyń z sokiem wiśniowym. To była prawdziwa uczta, najlepszy nasz posiłek od lat. Wprawdzie jak dotąd nie głodowaaliśmy w getcie, jednak nasze domowe obiady były o wiele skromniejsze. Ciężko wzdychając, Mama zapłaciła rachunek i wypełnione błogą sytością, wyszliśmy z restauracji” (Janina Bauman, „Zima o poranku”, Kraków 2009, s. 75-76.).

Opowieść Janiny Bauman mogłaby zapewne pojawić się w innych wspomnieniach. Dla wielu osób jednak skorzystanie z usług tego typu lokalu pozostawało jedynie w sferze marzeń. Restauracje bowiem, rzeczywiście obecne, ale jednak zbyt drogie dla przeciętnych mieszkańców getta, nie były przez nich często odwiedzane. Ci, którzy mogli się tam regularnie stołować, najczęściej wywodzili się z klasy gettowych nuworyszy, a w tym na przykład szmuglerów, czy osób mających biznesowe kontakty z tak zwaną stroną aryjską lub robiących interesy z Niemcami.

Okna wystawowe gettowych lokali gastronomicznych nieustannie gromadziły wokół siebie głodnych ludzi, którym nie pozostało nic poza zazdrosnym przyglądaniem się innym jedzącym. Pisał na przykład **Stanisław Różycki**: „Chmara nędzarzy wyleguje u wrót do tych Eldorado, oblizuje się, przylega do szyb wystawy, wyczekuje na wyjście z obiadów <<nowych panów>>, złorzeczy i przeklina, błaga i narzuca się. A oni, obżarci, syci, zadowoleni i rozbawieni korzystają z życia w pełni, to znaczy – gęsiny, befsztyków, omletów, ryb, win, sałatek, koniaku, tortów, owoców” (Stanisław Różycki, *Opracowanie pt. Ulica, w: Archiwum Ringelbluma. Getto warszawskie*, t. V, Warszawa 2001, s. 48).

Obraz przedstawiony przez Różyckiego w pewnym stopniu utrwalony został również w postaci scen propagandowego filmu kręconego przez Niemców w getcie. Aktorami byli zwykle

przypadkowi ludzie, złapani na ulicy i zmuszeni do udziału w tym makabrycznym przedsięwzięciu. Wspominał o tym w swoim pamiętniku **Samuel Puterman**: „Goście mieli jeść dużo, łąpczywie i popijać alkoholem. Filmowali kelnerów, uwijających się między stolikami, obładowanych tacami, na których piętrzyły się stosy przednich zakąsek. [...] Filmowali ogólny widok zatłoczonej sali, pojedyncze panie, którym kazano podnosić wysoko sukienki, [...] Żydów jedzących sardynki z pudełka palcami, Żydów zabawiających się pod stołem gołymi łydkami towarzyszek libacji, Żydów rzucających pod stół niedojedzone ćwiartki gęsi. Taśma filmowa eliminowała mdlejące kobiety i posiniaczone twarze bitych pejczą [pejczem]” (Samuel Puterman, „Pamiętnik”, Archiwum ŻIH, sygn. 302/27, s. 68.).





Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Autor: Agnieszka Witkowska-Krych

Data publikacji: 2020-01-30

Data wydruku: 2023-05-28 02:52

Źródło: <https://1943.pl/artukul/smak-gettowego-zycia-14-restauracja-adas-leszno-19/>